

JOANNA ŚWIĄTKOWSKA



POLE POSITION

ON THE GRID #1



JOANNA ŚWIĄTKOWSKA

POLE
POSITION

ON THE GRID #1



Copyright © by JOANNA ŚWIĄTKOWSKA
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Barbara Wrona (tekstnanowo.pl)
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Pomysł na okładkę: MOJE WYDAWNICTWO

ISBN Papier: 978-83-68837-28-5
ISBN Ebook: 978-83-68837-29-2
ISBN Audio: 978-83-68837-30-8



Moje Wydawnictwo

-  www.mojewydawnictwo.pl
-  wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
-  [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://twitter.com/mojewydawnictwo)
-  [moje.wydawnictwo](https://www.youtube.com/moje.wydawnictwo)
-  [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)

DROGI CZYTELNIKU!

Zapraszam Cię do historii, która toczy się w świecie motosportu. Znajdziesz w książce sporo języka związanego z wyścigami – wyjaśnienia znajdziesz w Słowniczku na końcu książki. A jeśli chcesz lepiej poczuć klimat, przychodzę do Ciebie z wyjątkową playlistą!

1. NOWA RODZINA

LILITH

Stałam przy panoramicznym oknie w gabinecie Vivienne, obserwując nowojorskie życie toczące się pod moimi stopami. Klaksony, migające światła, ludzie, którzy zawsze wiedzieli, dokąd idą. Czekałam na moją szefową, a jednocześnie kobietę, dzięki której miałam powód do wstawania codziennie z łóżka.

– Przepraszam, że musiałaś czekać! – wpadła do gabinetu. – Dzisiejszy dzień to istne szaleństwo!

Vivienne Hanover była prawdziwym wulkanem energii. Gęste blond włosy miękko opadały na jej ramiona. Przeczesała je palcami, siadając za biurkiem. Zlustrowała mnie swoimi niebieskimi oczami, posyłając piękny uśmiech.

– Nic nie szkodzi. – Usiadłam przed biurkiem. – Dlaczego chciałaś się ze mną dzisiaj spotkać?

Klasnęła w dłonie.

– Jesteś gotowa.

– Gotowa na co konkretnie?

– Jak to na co, głuptasie? Na swojego pierwszego klienta!

Jej słowa zawisły między nami. Pierwszy klient. Czekałam na ten moment od miesięcy, a kiedy nadszedł, zamiast ekscytacji poczułam strach. Na moje barki spadała wielka odpowiedzialność. Przez ostatnie miesiące byłam w agencji cieniem. Uczyłam się, obserwowałam, wykonywałam polecenia. Vivienne osiem lat temu założyła agencję, która zrzeszała menadżerów pracujących dla sportowców, celebrytów, artystów wysokiej półki. Ludzie wypruwali sobie wnętrze, aby dostać się na staż do Hanover Media Agency. Cóż, ja nie musiałam, ponieważ Vi była moją niedoszłą macochą. Rozstała się z moim ojcem dziewięć lat temu. Laurenta nie chciała widzieć na oczy, życzyła mu spotkania samego diabła i gnicia w męczarniach. Na szczęście mnie nie życzyła tego samego. Kiedy, na przekór rodzicom, szukałam własnej życiowej drogi, wzięła mnie pod swoje skrzydła.

– Nie cieszysz się? – spytała zaskoczona widocznym brakiem entuzjazmu.

– Cieszę! – Skłamałam. – Ale myślałam, że jeszcze przez chwilę będę mogła się od ciebie uczyć.

– Skończyłaś studia. Zrobiłaś wszystkie kursy, na jakie cię posłałam. Wyrobiłaś sobie markę i masz pierwsze znajomości. Pracujesz tu wystarczająco długo, abym mogła mieć pewność, że sobie świetnie poradzisz. Przecież wiesz, że nie traktuję cię ulgowo.

– Nie wszyscy są tego samego zdania – mruknęłam pod nosem.

Vivienne nie ukrywała przed swoimi pracownikami, że poznałyśmy się wcześniej.

– Kiedy miałabym dostać tego nowego klienta?

– Zaraz po twoim powrocie z Londynu.

Londyn. Nie chciałam tam lecieć i gdyby Vi potrzebowała mnie na miejscu, zostałabym. Moja matka wychodziła za mąż po raz... Dobra, nie warto liczyć. Miałam więcej eks tatusiów, niż ojciec fundował mi potencjalnych nowych mamuś. Tak, moi rodzice byli przykładem ludzi, którzy nie powinni mieć dzieci.

Nowy mąż mojej matki był angielskim lordem. Z tytułem, posiadłością i synem, z którym całkiem nieźle się dogadywałam. Po raz pierwszy chyba złapałam język z przyrodnim rodzeństwem.

– Co to za klient? Przejmę go po innym agencie, czy to ktoś nowy?

Na twarzy Vi pojawił się delikatny uśmiech.

– Na ten moment niewiele mogę zdradzić. Umowa cały czas jest w fazie podpisywania, a jemu zależy na dyskrecji. Dla mojej agencji to ogromna szansa.

– Skoro to taki ważny klient, może nie powinnam go dostawać?

– Właśnie dlatego chcę, abyś ty go dostała. On potrzebuje kogoś młodego, kogoś, kto nie boi się odważnych kroków, ale też potrzebuje kogoś, kto chociaż trochę zna... Formułę 1.

Poczułam, jak moje serce zaczyna kołatać. Czy ona naprawdę powiedziała to, co usłyszałam? Formuła 1? Nie, nie, nie!

– Nie!

Spojrzała na mnie już bez grama uśmiechu. Vi była mi bliższa niż moja mama, ale w biznesie kierowała się własnym interesem i nie lubiła, gdy pracownicy jawnie się sprzeciwiali.

- Nie to chciałam usłyszeć, Lilith.
- Formuła 1? Nie, Vi! Nie ma mowy!

Westchnęłam i odchyliłam się na krześle. Spojrzałam w stronę panoramicznego okna. Z jednej strony rozumiałam, dlaczego wybrała mnie, choć bez doświadczenia. Żaden z zatrudnionych tu menadżerów nie pracował wcześniej z osobą z F1.

– Wiesz, co mój ojciec znaczy w Formule. Wiesz, jak bardzo chcę się od tego trzymać z daleka.

Laurent Mestral był człowiekiem, który w Formule 1 był niczym arabski szejek, otwierający swoje sejfy, pełne bogactwa i szans na zdominowanie sezonu. Mój ojciec był Szwajcarem, a jego największym klientem było Ferrari. Był im lojalny niczym pies pasterski.

– Spokojnie, to nikt z Ferrari.

– Bez różnicy. Dla mnie to jedno i to samo. Tam każdy zna mojego ojca, wchodzi mu w dupę i... Vi, wiem, że dla ciebie to szansa, ale ja naprawdę nie chcę pracować z kimś z Formuły.

– A czy przez chwilę mogłabyś na to spojrzeć z innej perspektywy? Twój ojciec tobą gardzi. Robi z ciebie swojego pionka. Przypomina sobie o tobie, kiedy jesteś mu potrzebna. Możesz mu pokazać, że nie jesteś na jego smyczy. Podejmujesz własne decyzje, pracujesz w motosporcie na własnych zasadach i nigdy nie ugniesz się pod ciężarem jego spojrzenia. Zawsze ci na tym zależało. Tak, na początku może nie być łatwo. Laurent będzie próbował wejść ci w drogę, ugrać coś dla siebie, ale ty pokażesz mu, wobec kogo jesteś lojalna. Wobec siebie.

– Nie chcę, żeby Laurent miał do mnie dostęp. Ani przez klienta, ani przez media, ani przez cokolwiek związanego z F1.

– Nie jesteś już nastolatką. Jesteś dorosłą, świadomą kobietą, podejmującą własne decyzje. Pracujesz dla mnie. Nie dla swojego ojca. On może spadać na drzewo.

– Wzięłaś tego klienta, aby zagrać mu na nosie?

– Może – przyznała się z uśmiechem. – Ale nie chcę, abyś myślała, że cię wykorzystuję. Po prostu wiem, że nikt nie zajmie się tym klientem lepiej od ciebie. Znasz ten świat. Byłaś w nim. Za

jego plecami, ale byłaś. Potrzebuję cię. – Spojrzała mi pewnie w oczy. – Wróć ze ślubu – powiedziała łagodnie. – Zresetuj się w tej Anglii, poukładaj sobie wszystko w głowie, a kiedy wrócisz, jeszcze raz porozmawiamy.

Chciałam jej powiedzieć, że jeżeli będę miała w Anglii zbyt wiele czasu, jeszcze wpadnę na genialny pomysł, aby się zwolnić. Nie chciałam jednak tracić pracy. Nie chciałam jej zmieniać, ale coś czułam, że mogę wpaść na taki pomysł, jeżeli w Anglii coś mnie strzeli.

Zabrałam torebkę i wyszłam z gabinetu mojej szefowej. Naprawdę chciałam się trzymać z daleka od świata mojego ojca, ale rozumiałam, że Vi potrzebowała tego klienta, bo Formuła, generowała gigantyczne pieniądze. Firma dobrze prosperowała, obsługiwalismy wiele topowych nazwisk, ale Vi zależało na tym, aby mieć więcej milionowych klientów, a gwiazda Formuły 1, zadowolona z naszych usług, mogła szepnąć dobre słówko dalej i przyciągnąć Vi nowych klientów. Szkoda tylko, że moim kosztem.

Właśnie robiłam pierwszy krok w stronę świata, od którego całe życie próbowałam uciec.

Wysiadłam z windy na ostatnim piętrze. Moje mieszkanie pogrążone było w ciszy i mroku. Włączyłam światło. Nie było tam nikogo, kto na mnie czekał. Od niemal półtora roku byłam sama. Z moim poprzednim chłopakiem rozstałam się zaraz po tym, jak przyłapałam go na zdradzie.

Mieszkanie składało się z połączonej przestrzeni, w skład której wchodziły salon, jadalnia i kuchnia. W głębi mieszkania na lekkim podwyższeniu znajdowała się moja sypialnia, garderoba oraz łazienka. Każdy kąt był dopracowany do perfekcji. Marmurowe podłogi, marmurowe filary podtrzymujące strop, widok z sześćdziesiątego ósmego piętra na perfekcyjny Manhattan tonący w milionach światełek.

– Pamiętaj, komu to wszystko zawdzięczasz!

Głos mojego ojca wybrzmiał w mojej głowie. Słyszałam go niemal codziennie, kiedy wracałam do domu. Powinnam się spać i wyprowadzić, ale... przyzwyczaiłam się do wygody. Paradoxs. Chciałam trzymać się z daleka od mojego ojca, a jednak jego pieniądze dawały mi zabezpieczenie. Nie musiałam użerać się z właścicielami, nie musiałam się martwić nagłą eksmisją, bo ktoś chce odzyskać swój lokal.

Zrzuciłam płaszcz na oparcie krzesła. Przeszłam boso po chłodnej podłodze. Moje odbicie przesuwalo się w lustrzanych powierzchniach ścian. Szczupła sylwetka, długie czarne włosy spływające swobodnie po plecach, przechodzące od połowy w chłodny gradient trzech odcieni szarości. Włosy były moim znakiem rozpoznawczym. Ojciec mówił, że wyglądam śmiesznie, a ja uporczywie trzymałam ten kolor, ponieważ z radością robiąc mu na złość. Ciemne oczy podkreślałam mocniejszym makijażem. Usta robiłam zawsze krwiste czerwone.

Zatrzymałam się przy kuchennej wyspie i nalałam sobie białego wina. Wzięłam zachłanny łyk. Nie pomógł. Wzięłam kolejny.

Formuła 1.

Nie mogłam wyłączyć myślenia. Zaciśnęłam palce na kieliszku. Vi miała rację. Znałam ten świat. I chociaż nigdy nie byłam w jego środku, nie stałam u boku ojca w jego brudnych interesach, wiedziałam, co tym światem kieruje. Wiedziałam, z kim trzeba trzymać, aby osiągać sukces. Wiedziałam, od kogo należy uciekać, aby nie znaleźć się na dnie. Wiedziałam, na których galach trzeba być, a na które nie warto tracić czasu.

Poszłam do sypialni i otworzyłam garderobę. Rzędy ubrań wisiły idealnie uporządkowane. Wybrałam czarną, cekinową sukienkę na cienkich ramiączkach. Wysokie szpilki podkreśliły moje długie i zgrabne nogi. Kreska na powiece była nieskazitelna. Rzęsy robiłam kilka dni temu. Włosy zostawiłam rozpuszczone.

Nocturne było idealnym miejscem, w którym szło zapomnieć o świecie zostawianym za drzwiami. Ochrona mnie znała. Wpuścili mnie bez stania w kolejce. Podeszłam do baru i zamówiłam drinka.

Ruszyłam na parkiet. Tańczyłam między nieznanymi twarzami. Pozwalałam, by noc mnie prowadziła. Nigdy nie chciałam, aby świat ojca mnie wciągnął. Kochałam Vi bardziej niż moją matkę. Opiekowała się mną, kiedy Eleanor szukała sobie kolejnego męża, a mną miał się zajmować wtedy ojciec. Trwały wtedy wakacje, a przez te kilka tygodni w roku byłam zmuszona spędzać czas pod dachem mojego ojca. Jednak, mimo że kochałam Vi, nie chciałam, aby mnie wykorzystała. Wiedziałam, że pozyskanie klienta z motosportu to nie żadna zemsta na moim ojcu. Nie mieli z Laurentem kontaktu od dziewięciu lat. Ona była szczęśliwa ze swoim narzeczonym, a mój ojciec od tego czasu był już z trzema innymi kobietami. Każde poszło w swoje strony. Niemal o sobie zapomnieli. Jedynie, kiedy widziałam się z ojcem, pytał mnie, co u Vi, a ja lakonicznie odpowiadałam: w porządku. Niemal to samo odpowiadałam Vi, kiedy pytała o ojca: nadal żyje.

Miałam kilka dni, aby przemyśleć, jaką odpowiedź dać mojej szefowej. Nie chciałam odchodzić z pracy, ale jeżeli uznam, że bycie menadżerką kogoś z motosportu będzie dla mnie zbyt ryzykowne, podejmę tę jedną, drastyczną decyzję.

Ale to za kilka dni. Teraz się zabawmy.

Przesunęłam delikatnie dłonią po twarzy i poczułam uderzającą falę mdłości. Świetnie, miałam kaca.

Otworzyłam oczy i spojrzałam w sufit. Nie wyglądał jak sufit w moim apartamencie. Nie pasowały mi odbijające się na nim kolory.

Gdzie ja, do cholery, jestem?

Uderzyła we mnie panika. Moje myśli były chaotyczne. Serce galopem biło w piersi. Bolała mnie głowa i było mi niedobrze. Żołądek miałam związany w supeł. Myśli wracały powoli. Byłam w klubie. Piłam, tańczyłam, śmiałam się. Poznałam jakiegoś faceta. Zamówił mi drinka, chwilę pogadaliśmy, a później... wsiedliśmy w taksówkę i przyjechaliśmy do hotelu. Przekreściłam głowę.

– Szlag!

Nie byłam sama.

Podniosłam się do pozycji siedzącej. Obok mnie leżał mężczyzna. Od pasa w górę był nagi. Spał na brzuchu z dłońmi wsuniętymi pod poduszkę. Twarz miał zwróconą w drugą stronę. Szerokie barki nosiły drobne ślady moich paznokci. I nie czułam z tego powodu absolutnie żadnych wyrzutów sumienia. Dobra, poniosło mnie i już pamiętam dlaczego. Seks był... intensywny, bezpiecznie niebezpieczny i taki, o którym myślisz na długo po jego finale. Nie byłam w stanie przypomnieć sobie imienia tego faceta. Byłam pewna, że się przedstawił, ale alkohol zamroczył mi tę jedną komórkę myślową.

Poruszyłam się ostrożnie. Prześcieradło zsunęło się z mojego ciała. Mężczyzna mruknął coś przez sen, ale się nie obudził. Świetnie! Nie miałam ochoty na rozmowę. Chciałam zniknąć. Wysunęłam się z łóżka tak cicho, jak potrafiłam. Stopy dotknęły miękkiej wykładziny. Przeczesałam włosy palcami, spoglądając na zegarek. Miałam pięć godzin do samolotu. Musiałam wrócić do domu, dokończyć pakowanie i jechać na lotnisko, aby zdążyć na lot do Londynu. Szybko zebrałam porozrzucane po pokoju ubrania. Nie robiłam tego pierwszy raz. Wielokrotnie wymyślałam się nad ranem z cudzych sypialni, nie zostawiając żadnej karteczki.

W łazience spojrzałam na siebie w lustrze. Rozmazany makijaż, potargane włosy, pomadka, która straciła swój błysk za sprawą pocałunków ostatniej nocy... Byłam lekko skacowana, ale nie miałam żadnych wyrzutów sumienia. Włożyłam sukienkę, poprawiłam włosy i wyszłam z łazienki. Mój nocny kochanek spał. Nie dałam mu całusa na pożegnanie. Zabrałam torebkę, zamówiłam Ubera i wyszłam z butami w dłoniach.

Uber czekał już na mnie pod hotelem. Kierowca rzucił ukradkowe spojrzenie, ale komentarz zostawił dla siebie. Oparłam głowę o szybę, obserwując miasto przesuające się za szkłem. Telefon zawibrował mi w dłoni. Delikatnie uśmiechnęłam się pod nosem, widząc nadawcę.

Hayden:

O której lądujesz? Ojciec chce wiedzieć, na którą godzinę podstawić kierowcę.

Lilith:

Nie wiem, nie pamiętam. Nie każ mi teraz szukać biletu i sprawdzać.

Hayden:

Gdzie jesteś?

Lilith:

W Uberze.

Hayden:

Która jest u ciebie godzina?

Lilith:

Chwila po czwartej... nad ranem. Nie susz głowy, mam kaca!

Hayden:

Przynajmniej był wart nieprzespanej nocy?

Lilith:

Chyba tak.

Zaśmiałam się, pisząc ostatnią wiadomość.

Hayden:

Chyba?

Lilith:

No... niewiele pamiętam. Nie oszczędzaj. Sam nie jesteś lepszy.

Dojechaliśmy pod moje mieszkanie. Cztery i pół godziny do samolotu. Czas wejść na wyższe obroty i wejść w rolę... córki Eleanor Rhodes. A może Parks? Chociaż ostatnio nazywała się Levine. Nieważne. Za dwa dni będzie Davenport. Tylko na jak długo?

Czemu ludzie zachwycają się Anglią, wrzucając ją na swoje listy *must visit*? Zimno, ponuro, mgliście i dżdżyscie. Aura przyprawiła mnie o depresję już w momencie wyrzżenia przez okno samolotu. Co to będzie, jak wyjdę poza lotnisko?

Richard Davenport był angielskim biznesmenem, którego moja matka poznała na przyjęciu w Nowym Jorku. Dwie godziny rozmów i cztery drinki później dzielili wspólne łóżko hotelowe, aby po trzech miesiącach romansu stwierdzić, że są sobie pisani. Eleanor przeżywała drugą młodość. Patrzyła na mnie z nadzieją, że będę zazdrosna, kogo udało jej się usidlić i jak nie musi się martwić o pieniądze. Cóż, niczego jej nie zazdrościłam.

Richard był tak uprzejmy, że wysłał po mnie kierowcę. Siwiejący kierowca mówił do mnie nienaganną angielszczyzną. Otworzył mi drzwi, opowiadał o mijanych zabytkach i urokach mieszkania w Anglii. Przytakiwałam w grzeczności, a w myślach odliczałam dni do samolotu powrotnego.

Kierowca zatrzymał się przed masywną żelazną bramą, która otwierała się powoli, budując napięcie. Rezydencja Davenportów była ogromna. Kamienna fasada, wysoki portyk z kolumnami, ozdobne balustrady przy balkonach. Okna miały ciemne ramy, podjazd pokrywał idealnie ułożony bruk. Całość prezentowała się z klasą. I chłodem. Takim bogatym, angielskim chłodem. Czułam się jak na planie filmowym nowego sezonu *Downton Abbey* lub *Bridgertonów*.

– Gratulacje, mamó. Ustawiłaś się dokładnie tak, jak chciałaś – powiedziała do siebie, wyglądając przez okno. – Świat się kończy.

Będiesz tutaj mile widziana. Słowa matki dudniły mi w głowie. Podobno były to słowa Richarda. Ciekawe, czy naprawdę będę mogła wpadać bez zapowiedzi, czy był to grzecznościowy zwrot angielskiego lorda. Podejrzywałam to drugie. Richard miał dorosłego syna, który niemal nie bywał w domu. Byłam pewna, że i mnie nie będą chcieli często widzieć na oczy, aby wic sobie tutaj gniazdko nowożeńców.

Kierowca wskazał mi drzwi wejściowe. Sam miał zająć się moją wielką walizką. Gdy wspierałam się na trzeci schodek, drzwi od

rezydencji się otworzyły. Za progiem dostrzegłam gospozię. Matka wiedziała, jak się ustawić. Nie chcę źle zabrzmieć, bo dobrze jej życzyłam i nie przemawiało przeze mnie żadne zgorzknienie, ale miałam dwadzieścia trzy lata i trochę ją znałam.

Wnętrze robiło wrażenie. Kamienne schody, obrazy w masywnych ramach, kryształowe żyrandole, perskie dywany. Tutaj czas się zatrzymał, a nowoczesność zostawała za progiem. Spojrzałam na schody, na których pojawiła się moja mama ubrana w granatową jedwabną suknię. Eleanor na pierwszy rzut oka nie można było określić moją matką. W ogóle nie byłyśmy do siebie podobne. Matka była filigranową blondynką o miękkich włosach i zielonych oczach. Miała za sobą kilka zabiegów medycyny estetycznej, ponieważ nie godziła się z tym, że miała czterdzieści dwa lata i czas zaczął odciskać na niej swoje piętno.

– Lilith! – Pocałowała mnie w oba policzki, jakbyśmy nie widziały się od roku, a nie od miesiąca, kiedy byłam tak uprzejma i odwiozłam ją na lotnisko.

– Cześć, mamó.

– Jak lot?

– Długi – odpowiedziałam.

– Jak ci się tutaj podoba?

Rozejrzałam się, gryząc się w język, aby nie powiedzieć zbyt wiele.

– Inaczej niż w domu – odpowiedziałam, cicho chrząkając.

Dom. Dziwnie to brzmiało, bo nigdy nie miałam prawdziwego domu, jak moje koleżanki. Mama nie piekła dla mnie ciasteczek, nie odrabiała ze mną lekcji, a imprezowała i szukała kolejnego męża. Moi rodzice poznali się, kiedy miała dwadzieścia lat, a on dwadzieścia pięć. Rok później zostali rodzicami, którymi nie chcieli być. Trzy lata później zostałam w wypasionym domu jedynie z mamą, która zamiast usypiać swoją małą córkę, imprezowała z koleżankami i przyprowadzała do domu potencjalnych tatu-siów. Większość z nich uciekała z samego rana, kiedy widzieli małą dziewczynkę w różowej piżamce.

Po wielu porażkach i marudzeniu, że mężczyźni są infantylni i niedojrzali, mama rzuciła się w wir pracy. Została agentką dzieł sztuki. Kto by pomyślał, że to będzie jej zawód marzeń, idealny do łowienia mężów. I tak kilka nieudanych małżeństw później na jednym z bankietów dla kolekcjonerów poznała Richarda. Obojgu wydawało się, że wygrali los na loterii, bo matka widziała pieniądze i prestiż, a on kobietę, która nie będzie narzekała, że za dużo pracuje. W obawie, że ucieknie, podarował jej pierścionek zaręczynowy wielkości żelki w kształcie misia Haribo.

– A kogo my tu mamy?!

Świętego Mikołaja – mruknęłam w myślach.

Richard Davenport, mój nowy ojczym, był jednym z tych mężczyzn, którzy mają nienaganny akcent i ubiór. Był dobrze zbudowanym pięćdziesięciolatkiem, który nawet w domu chodził w garniturze. Podziwiałam takich ludzi, którzy robili pokazówkę w miejscu, w którym na nikim nie robili wrażenia. Wiedziałam, że nie był złym człowiekiem, ale nie zamierzałam odgrywać roli słodkiej pasierbicy w angielskim teatryku.

– Cześć, Richard. – Uśmiechnęłam się. – Mogłabym iść do swojego pokoju? Chciałabym odpocząć przed kolacją.

– Tak, zaprowadzę cię! – Mama zareagowała z przesadnym entuzjazmem.

Wspinałyśmy się po schodach, a ja czułam się jak bohaterka angielskiego horroru. Jeżeli w nocy usłyszę dzwonienie łańcuchów, uciekam stąd z krzykiem.

– Hayden pojechał spotkać się ze znajomymi, przyjedzie wieczorem przed samą kolacją.

Mojego przyszłego przyrodniego brata spotkałam po raz pierwszy pół roku temu, kiedy nasi rodzice na wspólnej kolacji postanowili nam powiedzieć, że się pobierają na kilka dni przed Bożym Narodzeniem. Ja i Hayden od tamtego czasu widzieliśmy się raz, ale pozostaliśmy w kontakcie poprzez wiadomości i to nas do siebie zbliżyło. Śmiało mogłam traktować go jak dobrego znajomego, a nawet widziałam załazek przyjaźni. Mój przyszły brat był

zawodowym kierowcą Formuły 1 i jeździł dla teamu Mercedesa. Ironia losu, prawda?

Czekał na mnie pokój jak z typowego angielskiego katalogu. Wielkie masywne łóżko z baldachimem, drewniany stoliczek z dwoma krzesłami, idealnymi na podwieczorek. Masywny kominek naprzeciw łóżka był chyba jedynym elementem pokoju, który mi się podobał.

– Będę w sali balowej, gdybyś mnie szukała.

– Sala balowa? – powtórzyłam. – Lochy też tutaj mają?

– Schowaj sarkazm do kieszeni. Chociaż na dzisiejszy wieczór, proszę.

– Wybacz, ale nigdy wcześniej nie byłam w angielskiej rezydencji należącej do prawdziwego lorda. Po ślubie będę musiała się do ciebie zacząć zwracać per hrabino Davenport?

Mama wyróciła oczami.

– Lilith, bądź poważna – poprosiła. – Cieszę się, że tutaj jesteś.

Usiadłam na skraju łóżka. Wiele mogłam powiedzieć o mojej mamie, ale nigdy nie widziałam jej takiej szczęśliwej. Potrafiła udawać. Jak coś jej się nie podobało, kłamała, a za plecami wyrażała, co naprawdę myśli, ale dzisiaj niczego nie udawała. Promieniała szczęściem. Chyba po raz pierwszy w życiu.

– Jesteś szczęśliwa – stwierdziłam łagodnym tonem.

I chociaż mama zmierzała już do wyjścia, zatrzymała się. Byłyśmy naprawdę różne i rzadko kiedy się rozumiałyśmy.

– Jestem, a Richard to mężczyzna mojego życia.

Na końcu języka miałam, że to samo mówiła o potencjalnym tatusiu numer cztery, ale się zamknęłam, aby nie psuć tego, co się między nami pojawiło.

– Odpocznij, widzimy się wieczorem na kolacji.

Lekko zamknęła za sobą drzwi, zostawiając mnie w tym przeobraźliwie cichym pokoju. Intensywnie wypuściłam powietrze z płuc, po czym uderzyłam plecami o całkiem wygodny materac. Zwinęłam się w kulkę i zasnęłam.

Obudziłam się półtorej godziny przed kolacją. Stałam przed lustrem. Wybrałam welurową suknię w odcieniu burgundu na

cienkich ramiączkach, która opinała wszystkie moje walory. Miałam metr sześćdziesiąt siedem wzrostu i ważyłam czterdzieści osiem kilogramów, co było zasługą pewnego dupka, przez którego straciłam zdrowie. Włosy zostawiłam rozpuszczone. Swoje czekoladowe oczy podkreśliłam mocniejszym makijażem, a usta jak zawsze pomalowałam czerwoną pomadką.

Goście podjeżdżali pod rezydencję, a kiedy wybiła siódma, zeszłam na dół. Stałam w holu, uśmiechając się do znajomych matki i krewnych.

Zgarnęłam kieliszek szampana z tacy kelnera. Spojrzałam przed siebie i dostrzegłam zmierzającego w moją stronę Haydena. Miał w sobie nutę nonszalancji, a kiedy szedł korytarzem, kelnerki odwracały się za nim z cichymi westchnięciami. Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i modnie przystryżone brązowe włosy. Biała koszula była rozpięta na dwa guziki pod szyją. W oczy rzucał się złoty zegarek na rękę. Tak, Hayden lubił pokazywać, że dobrze zarabia.

– Kogo to moje oczy widzą! Siostrzyczka!

– Cześć, Hayden!

Był w dobrym humorze i wypoczęty. Zdążył już odespać sezon, który się skończył niemal dwa tygodnie temu. Spojrzał na mój kieliszek.

– Chciałem zaproponować ci drinka, ale po pierwsze, już jednego masz, a po drugie, po ostatniej nocy może ci wystarczy, co?

Spojrzałam na szampana. Jednym łykiem wypilałam zawartość, która w nim pozostała. Pokazałam mu puste szkło.

– Już nie mam!

– Miss Americana, wykończysz moją wątrobę.

Brytyjski akcent Haydena na początku mnie irytował, ale szybko do niego przywykłam. Niestety nie mogę powiedzieć tego samego o ksywce, którą mi nadał pół roku temu.

Usiedliśmy na kanapie w rogu sali balowej, która okazała się wielkim pokojem z drewnianym parkietem, lustrami na jednej ścianie i kryształowymi żyrandolami. Stoliki ustawiono nieopodal podium, na którym przygrywał kwartet smyczkowy.

– Po jaką cholerę wam sala balowa? – zapytałam, kiedy Hayden do mnie wrócił z kolejnym drinkiem.

– Jesteśmy angielskim szlacheckim rodem – zaakcentował. – Musimy mieć gdzie przyjmować gości i pokazywać, że mamy więcej pieniędzy niż rozumu.

Tak, Hayden był genialnie cyniczny i od razu zorientowałam się, że mój przyszły brat uwielbia kpić z miejsca, w którym dorastał i do którego wracał jedynie na święta i urodziny ojca, wyprawiane z przepychem na pięćset osób. Nie wiem, czy przez całe życie poznałam tyle osób, które on uważał za bliskich przyjaciół. Wyobrażacie sobie obdzwonić ich wszystkich na Boże Narodzenie z życzeniami? Przy setnej straciłabym głos i zaczęła się zastanawiać, po jaką cholerę to robię.

Urządziliśmy sobie na kanapie małą lożę szyderców, wytykając naszych krewnych, których warto było przedstawić drugiej stronie.

– Twoja matka pojawi się na ślubie?

– Nie, ona i ojciec nie żyją w najlepszych relacjach. Mieszka na północy i pisze książki o niezależności. A twój tata?

– Nie wiem, czy nawet wie, że mama ponownie wychodzi za mąż. Ich kontakt ogranicza się jedynie do przelewu alimentów, które tata zobligował się płacić przez czas mojej nauki, a że kilka miesięcy temu skończyłam studia, wzajemnie zapomnieli o swoim istnieniu. Po rozwodzie jeszcze wymieniali monosylaby, kiedy przesiadałam się z jednego samochodu do drugiego, gdy z weekendu od ojca wracałam do matki.

Hayden wyciągnął dłoń ze swoją szkocką w moją stronę, aby wznieść toast.

– Za dzieci rozwodników.

– Amen – mruknęłam, dopijając zawartość kieliszka.

Hayden przywołał kelnera. Oddał puste kieliszki i zgarnął kolejnego szampana.

Powinniśmy zwolnić.

– Wiesz, Lilith, zanim cię poznałem, byłem pewien, że będę trzymać się od ciebie z daleka, a teraz nie wyobrażam sobie tygodnia bez naszych wiadomości.

Zrobiło mi się ciepłej na sercu. Nie miałam w swoim otoczeniu zbyt wielu bliskich osób. Kiedy miałam czternaście lat, wysłano mnie do szkoły z internatem, bo nie miał kto się mną zajmować. Rodziców widywałam w ferie i wakacje, a w samej szkole nie nawiązałam przyjaźni, które byłyby w stanie przetrwać lata. Hayden był pierwszą osobą, której chyba naprawdę na mnie zależało.

– A właściwie jak sobie mnie wyobrażałeś?

– No wiesz, byłem pewien, że będziesz taka... amerykańska. Głośna, roszczeniowa, Make America Great Again.

– Nie! – Wzdrygnęłam się. – Błagam! Czekam na przeprosiny! Nie każdy jest taki, jak uważasz, ale spokojnie, ty też jesteś mniej angielski.

– Cokolwiek to znaczy z twoich ust.

– Wiesz, masz ojca lorda. Spodziewałam się, że wejdiesz tutaj we fraku, będziesz mówił do mnie „panienko”, a zamiast dolewać mi szampana, podasz herbatkę i herbatniki.

– Nie znoszę herbaty.

– Jak możecie dolewać do niej mleka?!

Hayden się wzdrygnął.

– Jeśli za dużo wypijaś i chcesz pozbyć się treści żołądkowych, działa idealnie.

– Wolabym się męczyć, niż wziąć to do ust! Poza tym myślałam, że będziesz od progu gadał jedynie o wyścigach, a ty ani razu nie wspomniałeś o tym swoim małym samochodziku.

– Wylądujesz za moment na podłodze za ten tekst o małym samochodziku.

Oboje się zaśmialiśmy. Hayden nachylił się i dolał mi szampana.

– Jak w pracy?

– W porządku.

Mogłam go zapytać, czy gdzieś w paddocku nie usłyszał o kimś, kto chce korzystać z usług agencji Vi, ale ugryzłam się

w język. Vi sama mówiła, że nie może podać mi nazwiska klienta, bo dokumenty nie są skompletowane, a jemu zależy na dyskrecji.

Hayden sięgnął do kieszeni po telefon. Szybko odpisał na wiadomość, która wyświetliła się na ekranie.

– Jutro będziesz miała szansę poznać dwóch moich przyjaciół.

– Mam paść im do stóp i dziękować, że mogę kąpać się w ich chwale?

Hayden głośno się zaśmiał.

– Cass byłby zachwycony.

– To imię powinno mi coś mówić?

– Kurwa, ty nadal nic nie wiesz o Formule, prawda?

Słodko się uśmiechnęłam.

– Gdybym była słodka, powiedziałabym, że dzisiaj w nocy nadrobię braki, ale nie jestem, dlatego powiem, że nigdy nie interesowali mnie faceci jeżdżący w kółko. Kogo będę miała szansę poznać?

Hayden nie wydawał się urażony moim brakiem zainteresowania jego całkiem niebezpiecznym zawodem. Prawda była taka, że jeszcze parę lat temu potrafiłam wymienić nazwiska kierowców i powiedzieć, do której stajni należą. Kiedy jednak przeszłam na ciemną stronę Vi, ojciec stracił mną zainteresowanie i przestał mnie zadreć nazwami, nazwiskami i informacjami, które na prawdę mnie nie interesowały.

– Cassiana Ravelle’a oraz Pierre’a Roux. Cass to były kierowca Ferrari. Siedem tytułów mistrza świata. Jest na sportowej emeryturze. Tak jakby. Zerwał kontrakt z Ferrari, ponieważ... mieli swoje wewnętrzne problemy.

Ferrari.

Aż przeszły mnie ciarki. Skoro był eks kierowcą czerwonych, z pewnością znał mojego ojca, ale nie mógł znać mnie.

Uśmiechnęłam się słodko, że nadal nic mi to nie mówi.

– O ile nie zrobią pit stopu w sypialni jakiejś stewardesy, powinni zjawić się punktualnie na ślubie.

Zachłysnęłam się śliną, słysząc, jak ich definiuje.

– Przepraszam, co?

– Mówię dosłownie. Zwłaszcza Cassian. Jego rekord to cztery hostessy i jedna menadżerka lotniska między Monako a Abu Zabi – zaśmiał się.

– Czyli chodzący testosteron za kierownicą bolidu.

– Mniej więcej.

– Brzmi jak ktoś, z kim nie chcę dzielić się tym samym powietrzem.

– Poczekaj, aż go zobaczysz. On zawsze zostawia po sobie wrażenie.

– Choroby przenoszone drogą kropelkową pewnie też.

Hayden parsknął niekontrolowanym śmiechem. Zwinął się w kłębek, jakby ktoś go uderzył i nie mógł powstrzymać śmiechu.

– Co się tutaj dzieje?

Nawet nie zauważyłam, kiedy mama i Richard podeszli. Mama włożyła szmaragdową suknię z satyny. Richard postawił na klasyczny smoking. Hayden próbował opanować napad śmiechu, a Davenport przeniósł wzrok na syna.

– Naprawdę musiałeś przyjść w rozpiętej koszuli i bez krawata?

– Naprawdę nie musiałem – odparł Hayden z niewinnym uśmiechem. – To było bardzo świadome.

– Hayden, nie możesz choć raz wyglądać tak, jak się tego od ciebie oczekuje?

– Pamiętasz, że jestem kierowcą, nie aktorem? Ludzie nie płacą za to, jak wyglądam, tylko za to, jak wyprzedzam Ferrari na ostatnim okrążeniu.

Stuknęliśmy się kieliszkami.

– Widzę, że się dogadaliście – mruknął Richard ze zrezygnowaniem.

Odniosłam wrażenie, że mój ojczym wolałby, abyśmy byli klasycznym rodzeństwem z pierwszych małżeństw, które ledwo siebie toleruje.

– Przykro mi, ojcze, ale chyba fajnie będzie mieć siostrę!

Spojrzałam na niego zaskoczona. Naprawdę powiedział to na głos? Nawet moja mama wydawała się zaskoczona. Wiem, że obawiała się, że ja i Hayden pożremy się na tej kolacji i wyjdzie ro-

dzinny dramat, który spowoduje, że ona i Richard się pokłócą, a jutrzejszy ślub przebiegnie w grobowej atmosferze.

Może w tej pokręconej rodzinnej układance znalazłam kogoś, kto naprawdę będzie zadowolony z moich wiadomości, obecności i komentarzy. Kogoś, kto będzie mnie tak zwyczajnie lubił.

Poprzedniego wieczora poszłam spać koło pierwszej. Zdecydowanie położyłabym się szybciej, ale oczywiście Hayden zabrał mnie jeszcze na spacer po rezydencji. Skończyło się na tym, że siedzieliśmy na podłodze w pustym skrzydle i dzieliliśmy się butelką tequili. Od rana pękała mi głowa. Miałam ochotę udusić mojego przyszłego braciszka, ale musiałam odłożyć morderstwo na później, ponieważ dzisiaj był wielki dzień mojej matki, a ja jeszcze przed przylotem do Londynu obiecałam, że nie narobię tego dnia wstydu.

Przez większość dnia nadzorowałam przygotowania. Sprawdziałam, czy floryści odpowiednio rozstawili hortensje, orkiestra zajęła właściwe miejsce, a sprzęt ustawiono tak, by nie rzucał się w oczy. Byłam ciekawa, gdzie był w tym czasie Hayden, ale pewnie leczył kaca.

Na godzinę przed ślubem zamknęłam się z mamą w jej sypialni. Postawiła na ręcznie wyszywaną, jasnoszarą kreację z subtelnym połyskiem, który czynił ją bardziej nowoczesną niż klasyczną. Patrzyłam na nią i widziałam kobietę, która po tylu latach samotności znowu się zakochała.

– Pięknie wyglądasz, mamó.

Spojrzała na mnie w lustrze, a potem odwróciła się i poprawiła mi włosy. Ruch jej dłoni był delikatny, ale dla mnie wiele znaczył. Zamknęłam na moment powieki, aby nie dostrzegła tych małych łez, czających się w kąciakach oczu. Mama nie była wylewna w uczuciach.

– Dziękuję ci, że tu jesteś.

To jedno zdanie uderzyło mnie mocniej niż cokolwiek innego. Musiałam odwrócić wzrok, żeby nie spieszyć makijażu.

– A gdzie miałabym być? – spytałam, odchodząc od niej. Rzucałam okiem na swoje odbicie w lustrze.

Założyłam czarną suknię, długą do ziemi z rozcięciem do uda. Gorsetowy dekolt, cienkie ramiączka, głębokie wycięcie na plecach. Standardowo postawiłam na taki sam makijaż jak poprzedniego wieczoru. Włosy zostawiłam rozpuszczone, gładko wyprostowane, opadające na plecy jak aksamitny welon.

– Mogę o coś zapytać? – spytałam, układając w rządki kosmetyki na toalecie.

– Oczywiście.

– Kochałaś kiedykolwiek tatę?

Mama zmarła, a jej usta lekko się rozchyliły.

– Lilith, co to za pytanie?

– Proste. – Wzruszyłam ramionami. – Po prostu wczoraj wydawało mi się, że po raz pierwszy zobaczyłam cię naprawdę szczęśliwą. I zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek czułaś się tak przy tacie.

Mama wypuściła z siebie powietrze. Usiadła na skraju łóżka, uważając, aby nie pognieść materiału sukni.

– Byłam młodsza od ciebie, kiedy poznałam twojego ojca. Wtedy wydawało mi się, że poznałam miłość swojego życia, ale kiedy wyszliśmy z etapu miodowego miesiąca i zderzyliśmy się z rzeczywistością, z każdym dniem przychodziło otrzeźwienie. Czasami spotykamy kogoś, w kim się zakochujemy, i wydaje nam się, że to ten jedyny, ale ten stan trwa do momentu przyjścia prozy codzienności.

– Ja nią byłam, prawda?

Odwróciłam się w jej stronę. Widziałam, jak mama szuka odpowiednich słów, aby mnie nie zranić.

– Byłam młoda, niegotowa na macierzyństwo, a twój ojciec był niegotowy emocjonalnie. Kochałam go, ale inaczej niż kocham Richarda, czy któregoś z moich poprzednich mężów. To jest dojrzałe uczucie. Oboje mamy swoją przeszłość i wiemy, czego oczekujemy.

kujemy od partnera. Jestem szczęśliwa, bo poznałam kogoś... dojrzałego, który nie ucieknie w pracę, kiedy będzie trzeba zająć się pewnymi konsekwencjami bycia w związku.

Cudownie się słuchało, że może gdybym pojawiła się później na świecie, ich małżeństwo by się nie rozpadło. To chyba była najszczerza i najpoważniejsza rozmowa w naszym życiu. I po raz pierwszy nie miałam gotowej riposty. Mama nie spuszczała ze mnie swoich zielonych oczu, a ja nie byłam w stanie udźwignąć jej ciężaru.

Po raz pierwszy... uciekłam. Jak tchórz bez słowa wyszłam z jej sypialni. Zbiegłam po schodach. W zachodnim skrzydle rezydencji był przygotowany bar. Stałam przy ladzie, a barman przestał polerować szklanę.

– Co podać?

– Martini – powiedziałam. – Tylko mocne.

Nagle u mojego boku stanął mężczyzna.

– Whisky, bez lodu.

Znałam ten głos. Uniosłam na niego wzrok. Ciemne włosy modnie ostrzyżone. Czarne niczym węgiel oczy, a wokół nich wachlarze długich rzęs. Mocna szczęka pokryta kilkudniowym, bardzo zadbanym zarostem. Koszula rozpięta do trzeciego guzika, czarny garnitur idealnie skrojony, a na nadgarstku markowy zegarek wart fortunę.

O. Mój. Boże!

Mężczyzna z pokoju w hotelu. Jedna noc. Idealny seks. Wzrok mi się zamglił. Widziałam ten pokój hotelowy, dłonie zaciskające się na moim nagim biodrze i usta całujące moją szyję. Niemal poczułam ciężar męskiego ciała na swoim.

On również zamarł.

– Martini, dla pani. – Kelner podsunął mi drinka.

Miałam ochotę przechylić go na raz. Jak to możliwe, że w świecie, na którym mieszka osiem miliardów ludzi, idę do łóżka z facetem, którego dwa dni później spotykam na ślubie mojej matki? Jeszcze tego brakowało, że to jakiś bliski krewny Haydena i będę zmuszona spędzać z nim święta.

– Whisky dla pana.
– Przypomnisz mi swoje imię? – spytał idealnie opanowanym tonem głosu.
– Nie – odpowiedziałam szybko. – I twojego imienia też nie chcę sobie przypominać.
– Lilith! Wiedziałem, że cię tu znajdę.
Pieprzony. Hayden.
Odwrociłam się przez ramię. Davenport spojrzał na mnie, a następnie na mężczyznę obok mnie.
– Już się znacie?
Zesztywniałam. Nie, Hayden nie mógł wiedzieć, że dałam mu się przelecieć. Nawet nie pamiętałam, jak ten typ ma na imię.
– Jeszcze nie – odpowiedziałam pierwsza, zanim mój kochanek zdołał palnąć coś głupiego.
– Jak niby mielibyśmy się poznać?
OK, przynajmniej chce grać w tę samą grę co ja.
– Lilith to Cassian. – Po tych słowach wskazał na mężczyznę. Cassian.
Kurwa. Kurwa. Kurwa.
Ferrari.
Jego przyjaciel.
Przespałam się z kierowcą F1. Przespałam się z eks Ferrari.
– Cassian, poznaj moją siostrę, Lilith!
Cass spojrzał na mnie dłużej.
– Miło cię poznać... – wyciągnął rękę w moją stronę – ...Lilith.
W jego oczach coś błysnęło. I błagałam wszechświat, aby Hayden tego nie dostrzegł.
– Ciebie również, Cassian.
Szkoda, że wcale nie cieszyłam się z naszego spotkania. Miałam przechlapane.